

## **Zasymilowana inteligencja żydowska w okresie międzywojennym**

Bardzo trudno jest napisać tekst o zasymilowanej inteligencji żydowskiej okresu międzywojennego, choćby z powodu niejednoznaczności każdego z tych pojęć. Nie jest bowiem jasne ani co dokładnie mamy na myśli pisząc o „inteligencji”, ani co w tym kontekście oznacza określenie „zasymilowana”.

Definicji inteligencji jest co najmniej tyle samo, ilu autorów prac o tej warstwie społecznej. Na potrzeby tego artykułu za „inteligencję” będę uważała wszystkie osoby z wykształceniem wyższym, osoby wykonujące zawody przypisywane tradycyjnie inteligencji, nawet bez formalnego wykształcenia (trudno byłoby wykluczyć spośród inteligencji np. Antoniego Słonimskiego mimo braku matury) oraz rodziny, w których przynajmniej jedna z osób spełnia oba wymienione kryteria.

Znacznie trudniej określić, co można rozumieć w tym wypadku pod pojęciem „zasymilowana”. Zasadnicza większość inteligencji żydowskiej, z wyjątkiem chyba tylko rabinów i mełamedów, części literatów, ukończyła bowiem świeckie szkoły i uczelnie. Musiała zatem nastąpić tu przynajmniej akulturacja językowa – w wypadku osób, które zdobywały wykształcenie w czasach zaborów do różnych języków. Ci, którzy kończyli studia w Polsce w okresie międzywojennym, musieli perfekcyjnie opanować język polski. Istniała wprawdzie grupa studentów-Żydów, zdobywających wykształcenie za granicą, ale nie była zbyt liczna (choć systematycznie wzrastała). Znika więc jeden ważny wyróżnik. Język polski znała doskonale niemal cała inteligencja żydowska, znała też na ogół literaturę polską – uczyła się jej w szkole, znała wiele polskich obyczajów – musiała bowiem w trakcie nauki spotykać się z polskim środowiskiem. Trudno więc byłoby poprowadzić ścisłą granicę pomiędzy akulturacją a asymilacją. Alina Blady-Szwajger, wywodząca się z mówiącego po polsku domu, wychowana w kulturze polskiej, zaprzecza wprawdzie, jakoby w ogóle można było mówić o asymilacji inteligencji żydowskiej – uznaje, że była to tylko akulturacja przy zachowaniu pełnej żydowskiej tożsamości narodowej. „Cała ogromna warstwa

inteligencji żydowskiej nie straciła ani na chwilę poczucia, że są inteligencją żydowską. Byli wśród nich syjoniści, byli tacy, którzy poza kwestią języka zgadzali się z bundowcami: tu, na miejscu jesteśmy równoprawnymi obywatelami tego kraju”<sup>1</sup>.

Jest też druga strona medalu. Część inteligencji pochodzenia żydowskiego uległa całkowitej asymilacji, łącznie z przyjęciem religii chrześcijańskiej. Konwersje na chrześcijaństwo zdarzały się najczęściej w rodzinach inteligenckich, szczególnie w Galicji, a w okresie międzywojennym na tych terenach, które stanowiły były zabór austriacki. Wacław Wierzbieniec stwierdza: „W okresie międzywojennym największe nasilenie konwersji z judaizmu występowało na terenie województw południowych, a głównie we Lwowie i w Krakowie, czyli w dwóch dużych skupiskach inteligencji żydowskiej”<sup>2</sup>. Na innych terenach także przede wszystkim inteligencja przyjmowała chrześcijaństwo: „Charakterystycznym zjawiskiem, jakie miało miejsce na terenie województwa śląskiego w okresie ostatnich dwóch lat poprzedzających wybuch II wojny światowej były dość liczne przypadki zmiany przez Żydów wyznania na wyznanie rzymskokatolickie, zwłaszcza w miastach i to szczególnie przez żydowską inteligencję”<sup>3</sup>.

A zatem – jeśli rodzina była zasymilowana od kilku pokoleń, szczególnie w wypadku, gdy była to już rodzina chrześcijańska, nasuwa się pytanie – czy o takiej rodzinie można pisać jeszcze jako o „zasymilowanej inteligencji żydowskiej”? Według mnie – już nie. Nic bowiem, poza pochodzeniem, nie łączyło tych ludzi ze społecznością żydowską. Klasyfikowanie ich jako „zasymilowanej inteligencji żydowskiej” stanowiłoby zwycięstwo ustaw norymberskich i przekonania niektórych polskich nacjonalistów „że nawet jedna kropla krwi żydowskiej wystarczy, by pozostać Żydem”. Nie jest to jednak opinia powszechna. Historyk Marian Fuks ma na ten temat zdanie odmienne: „Wielu z tych Żydów, lub po zmianie religii »Żydów z pochodzenia«, a za takich można uważać w sensie etnicznym i genetycznym – Żydów chrzczonych, opuszczając swoją »kastę« – sami za Żydów przestawali się uważać. Sami Żydzi także przestawali uważać ich za »swoich«. Jednakże nie przestawały ich za Żydów uważać polskie środowiska reakcyjne, antysemityczne [...]. Jest sprawą dyskusyjną, czy ci spolonizowani i »schryścianizowani« Żydzi, wyzbyli się całkowicie wpływów żydowskiego

<sup>1</sup> Rozmowa z Aliną Błady Szwejger, w: A. Grupińska, *Po kole. Rozmowy z żydowskimi żołnierzami*, Warszawa 1991, s. 171.

<sup>2</sup> W. Wierzbieniec, *Żydzi w województwie lwowskim w okresie międzywojennym. Zagadnienia demograficzne i społeczne*, Rzeszów 2003, s. 34.

<sup>3</sup> B. Reiner, *Wyznania i związki religijne w województwie śląskim 1922–1939 (wybrane zagadnienia)*, Opole 1977, s. 181–182.

etosu, czy funkcjonowanie w świecie autentycznych polskich wartości kulturowych – wyeliminowało z ich »duszy« i umysłu to, co wessali w swoją krew z mlekiem matki, z genami swoich ojców i przodków. Pozostawmy ten problem na uboczu, by nie popaść w rozważania o posmaku rasistowskim<sup>4</sup>. Nie da się jednak ukryć, że samo uznawanie, iż genetyka może determinować przynależność narodową ma już wydźwięk rasistowski i niewątpliwie z tezą o wpływie genów zgodziliby się radośnie „reakcyjni antysemita” Drugiej Rzeczypospolitej.

A zatem nie ma i nie może być zdecydowanej linii, która oddzielałaby „zasymilowanych Żydów” od Żydów i Polaków. Tym bardziej, że kierunek asymilacyjny i organizacje zasymilowanych Żydów były w okresie międzywojennym w odwrocie, a więc asymilacja każdej jednostki i każdej rodziny przebiegała w sposób nieco odmienny.

Kolejny, najpoważniejszy chyba problem, to brak źródeł. Nie ma żadnych statystyk, które wskazywałyby na liczebność grupy zasymilowanych Żydów, nie mówiąc już o zasymilowanej inteligencji. Można opierać się tylko na niedokładnych szacunkach, wynikających z różnic w spisie powszechnym pomiędzy liczbą osób podających religię mojżeszową, a tymi które podały jako język domowy jeden z języków żydowskich. Są to jednak szacunki bardzo mylące. Nie uwzględniają ani grupy osób, które zmieniły religię – a więc tych najdalej posuniętych w procesie asymilacji, ani też nie można przecież uznać wszystkich mówiących po polsku za osoby zasymilowane.

Pozostają pamiętniki. Jednak dotyczą one głównie okresu II wojny światowej, opis okresu międzywojennego to zazwyczaj tylko krótki wstęp, wprowadzenie do najbardziej istotnego dla pamiętnikarza tematu. Można zastanawiać się, czy wspomnienia z lat przedwojennych, okresu pokoju, często dzieciństwa, nie uległy idealizacji. Po pierwsze, w pamięci istnieje kontrast między spokojnymi latami przedwojennymi, w których nawet kłopoty i problemy w porównaniu z Holocaustem wydają się małe i niepoważne. Po drugie, opisywane są rodziny, które na ogół zginęły w czasie wojny, trudno więc pisać o nich źle. Jednak po lekturze wielu pamiętników, można dojść do wniosku, że takie zjawisko nie wystąpiło lub wystąpiło w małej skali. Nie ma bowiem dużej różnicy w opisywaniu lat przedwojennych pomiędzy autorami, którzy przeżyli Zagładę, a tymi, którzy znajdowali się wówczas za granicą.

W dodatku pamiętniki Żydów przez wiele lat nie były w Polsce Ludowej wydawane. Dopiero po 1990 r. nastąpił prawdziwy „wysyp” pamiętników

---

<sup>4</sup> M. Fuks, *Żydowska inteligencja w Polsce 1918–1939*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1988, nr 3–4, s. 129.

żydowskich. A zatem osoby, które w okresie międzywojennym były dorosłe, prowadziły życie zawodowe i towarzyskie, już nie żyły. Pamiętniki są więc głównie odzwierciedleniem pamięci tych, którzy w Drugiej Rzeczypospolitej byli dziećmi lub wchodzącą dopiero w życie młodzieżą. Wiele zatem można dowiedzieć się z nich o rodzinie, o szkole, ale już nie o przebiegu pracy zawodowej, karierze – czyli sprawach niezwykle istotnych.

Trzeba też zaznaczyć, że przynależność narodowa, poczucie własnej tożsamości było dla ludzi wykształconych, wykonujących zawody inteligenckie, często twórcze, wyborem ważniejszym i o wiele bardziej oddziałującym na życie, niż dla osób niewykształconych. Szyć czy robić buty można tak samo, niezależnie od narodowości. Tymczasem zawody twórcze, działalność społeczna i polityczna, nauczanie – i wiele innych profesji inteligenckich – zazwyczaj wymagają sprecyzowania własnej narodowości. „Dla żydowskiego inteligenta przynależność narodowa stała się bowiem problemem – najpełniej. Utożsamiała się z samozrozumieniem i samookreśleniem; wyrażała się też na wszystkich planach, od religijnego do erotycznego”<sup>5</sup>. Same studia, szczególnie humanistyczne, często wymagają zajęcia stanowiska z punktu widzenia narodowości – inaczej widzi historię Polski Polak, inaczej cudzoziemiec, inaczej przedstawiciel mniejszości narodowej.

Liczbę żydowskiej inteligencji w Polsce międzywojennej szacuje się na 200 tys. osób<sup>6</sup>. Oczywiście, nie cała ta inteligencja była zasymilowana. Istnieli wykształceni mełamedzi, rabini, uczeni badający Talmud i historię Żydów, którzy nawet nie musieli znać języka polskiego. Była inteligencja obracająca się w kręgu języka jidysz, pisarze, historycy. W innych zawodach oczywiście znajomość polskiego była konieczna (szczególnie wśród osób, które kończyły w Polsce studia), ale nie musiała oznaczać asymilacji. Wielu np. adwokatów, choć oczywiście musiało znać polski, by stawać przed sądem, miało głównie żydowskich klientów. Trzeba też pamiętać, że liczba zasymilowanej inteligencji żydowskiej była zmienna. W okresie międzywojennym coraz większe znaczenie odgrywał syjonizm, natomiast nurt asymilatorski był w odwrocie. Inteligencja pochodzenia żydowskiego, często żyjąca w kręgu polskiej kultury, coraz częściej stawała się zwolennikami syjonizmu – wysyłała swoje dzieci do hebrajskich gimnazjów, czytywała prasę syjonistyczną, należała do organizacji i partii syjonistycznych. Czy była to jeszcze inteligencja zasymilowana? Częściowo na pewno tak. Nadal bowiem językiem i kulturą nie różniła się wiele od polskiej inteligencji. Jednak

<sup>5</sup> J. Błoński, *Biedni Polacy patrzą na getto*, Kraków 1996, s. 64.

<sup>6</sup> B. Garncarska-Kadary, *Żydowska ludność pracująca w Polsce*, Warszawa 2001.

pewien proces dezasymlacji następował. Wyrażał się i w wyborach politycznych i przede wszystkim w poczuciu własnej tożsamości narodowej. Dzieci wychowywane w duchu syjonistycznym uważały się już często (choć wcale nie zawsze) za osoby narodowości żydowskiej mówiące po polsku, a nie za Polaków wyznania mojżeszowego.

Poza tym w okresie międzywojennym, na skutek rosnącego antysemityzmu, głównie na wyższych uczelniach, zmniejszyła się w ogóle liczba inteligencji żydowskiej. Kryzys i wprowadzane na uczelniach ograniczenia procentowe liczby studentów żydowskich powodowały, że coraz mniejszy odsetek żydowskiej młodzieży kończył studia. Dramatyczne liczby przytacza Majer Pollmer: „liczba studentów-Żydów zmniejszyła się katastrofalnie z 24,3% w roku akademickim 1921/22 do 9,9% w 1937/38”<sup>7</sup>. Zmniejszyła się także liczba polskich Żydów studiujących za granicą. Polimer stwierdzał, że jeśli nie nastąpi poprawa tego stanu – a przewidywał raczej pogorszenie – to dojdzie do tego, że inteligencji żydowskiej nie starczy nawet dla obsługi ludności żydowskiej<sup>8</sup>.

Warto tu zacytować rozważania na ten temat Aleksandra Hertza, który zwraca uwagę na różnorodne przyczyny zmniejszania się odsetka zasymilowanej inteligencji żydowskiej w międzywojennej Polsce. „Niewątpliwie odsetek inteligentów wśród Żydów jest znaczny i niewątpliwie odsetek Żydów wśród inteligencji w Polsce jest również znaczny. Ale i tu zachodzą przesunięcia na niekorzyść Żydów. Przede wszystkim pauperyzacja mas żydowskich wpływa hamująco na pęd do nauki. Ów pęd zrodził się w specjalnych warunkach [...]. Jak dla zamożniejszego chłopca ideałem było, aby syn jego został księdzem, tak zamożniejszy kupiec żydowski marzył o tym, aby z syna zrobić lekarza czy adwokata. Wysoki poziom zamożności średnich warstw żydowskich umożliwiał osiągnięcie tego celu. Łączył się z tym jeszcze inny moment, typowy dla wszystkich środowisk społecznych, stanowiących getto. Chodziło o awans kulturalny, o przewyciężenie kompleksu niższości drogą przejęcia kultury uważanej za wyższą. [...] W masach żydowskich tradycyjny szacunek dla uczoneści odgrywał szczególną rolę [...]. Stąd też wytworzyła się w Polsce tak liczna warstwa inteligencji pochodzenia żydowskiego. Jednakże lata ostatnie wyraźnie świadczą o zatamowaniu pędu Żydów do wyższej nauki. Ścisłej biorąc, należy powiedzieć, że zmniejsza się wyraźnie udział Żydów w warstwie inteligentkiej polskiej. Spauperyzowane masy drobnomieszczańskie w coraz słabszym stopniu osiągały awans społeczny przez wiedzę, a dawna inteligencja żydowska, jak wszelka

<sup>7</sup> M. Pollner, *Emigracja i przewarstwienie Żydów polskich*, Warszawa 1939, s. 58.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 58–60.

inteligencja, nie odznacza się siłą rozrodczą, a do tego w coraz większym stopniu jest pochłaniana przez środowiska nieżydowskie. Działają tu takie czynniki jak zmiana wyznania i małżeństwa mieszane<sup>9</sup>.

Marian Fuks twierdzi jednak, że inteligencja żydowska stanowiła proporcjonalnie znacznie większą grupę wśród Żydów, niż inteligencja polska – wśród Polaków. Dowodem na to są liczby, wskazujące na nadreprezentację studentów żydowskich wśród ogółu studentów.

Życie codzienne zasymilowanej rodziny inteligentkiej praktycznie niewiele różniło się od życia codziennego rodzin inteligencji polskiej. Tym bardziej interesujące stają się więc te niewielkie z pozoru różnice, które jednak istniały pomiędzy nawet najbardziej zasymilowanymi rodzinami żydowskimi a polskimi. Gdy przyjrzeć im się bliżej, okazuje się, że były zauważalne w niemal każdej dziedzinie codziennego życia – w języku domowym, wyborze szkoły, zawodu, strukturze rodziny, stosunku do religii, życiu towarzyskim, wyborach politycznych.

Rodziny zasymilowanej inteligencji były na ogół małe, dzieci – w przeciwieństwie do tradycyjnych rodzin żydowskich – było niewiele. Dzieci wychowywano w podobny sposób, co w rodzinach polskich. „Inteligencja żydowska odchodziła od tradycyjnego sposobu życia i upodabiała się do polskiej w strukturze rodziny, wychowaniu dzieci, ubiorze, wystroju mieszkania oraz spędzaniu wolnego czasu. Rodzina przejmowała polskie obyczaje [...]”<sup>10</sup>. Podobnie wyglądały też mieszkania, różniąc się jedynie brakiem symboli chrześcijańskich, zastępowanych czasem, choć nie zawsze, przez symbole religii żydowskiej. „Wygląd mieszkań inteligencji żydowskiej nie odbiegał w sposób zasadniczy od wystroju mieszkań ludności chrześcijańskiej. Różnica dotyczyła tylko rozmieszczenia mebli i rodzaju elementów dekoracyjnych”<sup>11</sup>. Jedna z pamiętnikarek wspomina, że jej mieszkanie było udekorowane tak samo, jak inne mieszkania krakowskiej inteligencji obrazami młodopolskich malarzy<sup>12</sup>.

Nie wydają się też potwierdzać stereotypy ani o szczególnym dbaniu o dzieci przez „żydowskie matki”, ani też o większym dbaniu o wykształcenie dzieci niż w rodzinach polskich – to pierwsze dotyczy szczególnie inteligencji. Stosunkowo wiele pamiętników, zwłaszcza pisanych przez dzieci wykształconych matek, zawiera wzmianki, że były one surowe, surowsze od ojców. Zdarzały się,

---

<sup>9</sup> A. Hertz, *Socjologia nieprzedawniona. Wybór publicystyki*, wybrał, opracował i wstępem opatrzył J. Garewicz, Warszawa 1992, s. 392–393.

<sup>10</sup> E. Słabińska, *Inteligencja na prowincji kieleckiej w latach 1918–1939*, Kielce 2004, s. 279.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 193.

<sup>12</sup> H. Nelken, *Pamiętnik z getta w Krakowie*, z przedmową G. Hausnera, wstęp i przypisy S. Wcisło, Toronto 1987.

choć rzadko, także wypadki zaniedbywania dzieci – jak choćby w rodzinie Antoniego Słonimskiego, gdzie po prostu zapomniano posłać syna do szkoły.

Co uderza jednak w porównaniu z pamiętnikami polskimi czy żydowskimi, to znacznie większe zamknięcie się rodzin w małym gronie. Niewiele jest wielkich, rozgałęzionych rodzin (choć oczywiście i takie się zdarzają, dość wspomnieć o rodzinie Toeplitzów). Zwykle jednak rodzina była znacznie zmniejszona przez dramatycznie różne wybory i polityczne i narodowościowe. Dochodziły do tego rozwody, łatwiejsze w wypadku rodzin żydowskich niż chrześcijańskich. Sądząc z pamiętników, zasymilowani Żydzi, szczególnie inteligencja, utrzymywali słabsze kontakty z resztą rodziny, niż inteligencja polska – szczególnie w wypadkach, gdy część rodziny nadal pozostawała ortodoksyjnymi Żydami. Należy tu też wspomnieć o stosunkowo licznych zerwaniach z dziećmi, które się ochrzciły i zostały uznane za zmarłych przez resztę rodziny. Ale nawet gdy nie doszło do tak dramatycznych wydarzeń i tak kontakty z niezasymilowaną rodziną były ograniczone. Przeszkadzały bariery językowe – często dziadkowie i wnukowie nie mieli dosłownie żadnego wspólnego języka. Przeszkadzała wzajemna niechęć obu stron do odmiennego trybu życia. I wreszcie przeszkadzało niezachowywanie w domach zasymilowanych Żydów zasad kuchni koszernej, albo obchodzenie nie tych co potrzeba, świąt. Często ortodoksyjni rodzice nigdy nie przekraczali progu domu swoich zasymilowanych dzieci, uważając go za trefny.

W domach zasymilowanej inteligencji żydowskiej na ogół język polski był jedynym językiem. Mówili nim zarówno rodzice, jak i dzieci. Po polsku – i tylko po polsku – mówiło też zwykle całe otoczenie, sąsiedzi, znajomi. Tak właśnie wspomina okres międzywojenny i środowisko zasymilowanej inteligencji Aleksander Hertz: „Urodziłem się w Polsce i w polskiej kulturze. Pierwsze słowa, które w swym życiu wymówiłem, były polskie. Tak samo z moimi rodzicami: ich pierwsze i ostatnie słowa były polskie. Język polski był językiem mojego dzieciństwa i młodości i pozostał językiem reszty mego życia. [...] Urodziłem się w obrębie kultury polskiej”<sup>13</sup>. Polszczyzna zasymilowanej inteligencji nie różniła się w zasadzie od polszczyzny rodowitych Polaków. Jak wspomina polski pamiętnikarz, razem z nim w Brodach chodzili do gimnazjum chłopcy z inteligenckich, żydowskich rodzin. „Żydowscy koledzy pochodzili z rodzin inteligenckich, raczej zamożnych i znacznie zasymilowanych z polskim społeczeństwem. Przez wiele lat obcowania z żydowskimi chłopcami nigdy nie zdarzyło mi się usłyszeć, aby rozmawiali ze sobą po żydowsku. Jeżeli nawet – być

<sup>13</sup> A. Hertz, *Wyznania starego człowieka*, Londyn 1979, s. 113.

może – któryś z nich znał w pewnym stopniu jidysz, to był to dla niego język obcy, którego spontanicznie się nie używa [...]”<sup>14</sup>. Zabawną anegdotę przytacza Słonimski pisząc, że u niego w rodzinie nikt języka żydowskiego nie znał. „Jedyną u nas w domu osobą, która ten język znała, była Frania Wronowska [służąca-Polka], bo kiedyś bawiła się na podwórku z żydowskimi dziećmi”<sup>15</sup>.

Asymilacja językowa sięgała często daleko w przeszłość, do momentu pierwszego inteligenckiego pokolenia. A zatem językiem polskim posługiwali się już dziadkowie, czasem też pradiadkowie. „Dziadkowie, a przypuszczam, że i pradiadkowie posługiwali się polskim językiem, może nie wyłącznie, ale nie używali języka żydowskiego. Już pradiadkowie byli ateistami i inteligentami”<sup>16</sup>. Wiele osób nie było pewnych, jakim językiem posługiwali się w domu pradiadkowie, a nawet dziadkowie. Nie mówiło się bowiem o tym w domu głośno. To, że wcześniej rodzina posługiwała się innym językiem, dzieci wносиły ze wzmianek dotyczących innych tematów (np. w jakim języku nadesłane były telegramy na ślub pradiadków). Wydaje się więc, że „dawny” język rodziny, nawet gdy szło tu o wiele pokoleń wstecz, był tematem tabu. „Myślę, że językiem domowym w Zawierciu był niemiecki, ale nie mam co do tego pewności. Dzieci pradiadków – moja babka, wuj Herman i ciotka Róża, już mieszkający w Warszawie, mówili po polsku pięknym i czystym językiem Prusa”<sup>17</sup>.

Niechęć do języka jidysz była powszechna w środowisku zasymilowanych Żydów, przede wszystkim jednak inteligencji żydowskiej. Jak stwierdza Haumann, w rodzinach liberalnych, skłaniających się do asymilacji (a takie były zazwyczaj rodziny inteligenckie): „Nie ceniono tu zbyt języka jidysz, lecz bardziej kładziono nacisk na prawidłowe opanowanie języka danego kraju oraz manier”<sup>18</sup>. Tak było nawet tam, gdzie rodzice i dziadkowie swobodnie posługiwali się jeszcze tym językiem, czytali prasę.

Czasem wynikało to z przeświadczenia, że nie jest to pełnoprawny język, którego używanie jest oznaką braku wykształcenia, niższości kulturalnej. Inteligencja żydowska uważała jidysz za język pospółstwa, swoistego rodzaju symbol getta kulturowego, często określała go także mianem żargonu, czy wręcz „szwar-

---

<sup>14</sup> R. Jachowicz, *Szkolny kolega*, w: *Żyli wśród nas... Wspomnienia Polaków i Żydów nadesłane na konkurs pamięci polsko-żydowskiej o nagrodę imienia Dawida ben Guriona*, wybór i wstęp S. Siekierski, przedmowa J. Szczepański, Płońsk 2001, s. 99.

<sup>15</sup> A. Słonimski, *Alfabet wspomnień*, Warszawa 1975, s. 208.

<sup>16</sup> J. Urban, *Jajakobyły. Spowiedź życia Jerzego Urbana*, spowiadali i zapisali P. Ćwikliński, P. Gadzinowski, Warszawa [1992], s. 8.

<sup>17</sup> A. Marianowicz, *Życie surowo wzbronione*, Warszawa 1995, s. 208.

<sup>18</sup> H. Haumann, *Historia Żydów w Europie Środkowej i Wschodniej*, Warszawa 2000, s. 144.



gotu”<sup>19</sup>. Stąd też dbanie o poprawność językową dzieci, tak, aby nie można było w żaden sposób doszukać się w ich języku „akcentu”, czy naleciałości języka żydowskiego. Błędy językowe były nie tylko poprawiane, ale karano za nie dzieci lub okazywano im wyraźną dezaprobatę. Stąd, jak wspominają niektórzy, „hiperpoprawność” językowa zasymilowanych Żydów. Często na ten fakt zwracali uwagę Polacy. Pisał o tym w swojej powieści Michał Choromański: „nasi inteligentni Żydzi mówili zawsze znacznie poprawniejszym językiem niż przeciętny Polak. Ja [...] zawsze zazdrościłem kolegom Żydom, którym – pamiętam – często nie mogłem dorównać. Wynikało to z wyczulonego, muzycznego ucha albo chyba i z chęci doskonałej asymilacji. Przyjemnie ich było słuchać, aczkolwiek było w tym trochę... cudzoziemskości. Niechlujny Polak, pan swego języka i języka swych ojców, wyprawia z nim zazwyczaj Bóg wie co i całkiem się z tym nie liczy”<sup>20</sup>. Podobnie wspomina inteligencję żydowską urzędnik na Wołyniu: „sami mecenasowie, z tytułami doktorów praw, wypowiadali się doskonałą, aż przesadnie wypielegnowaną polszczyzną”<sup>21</sup>. Może dlatego sporo osób z tego środowiska wybierało przed wojną studia polonistyczne. Jednak, paradoksalnie, ta nadmierna poprawność językowa była często jednym z wyróżników zasymilowanych Żydów – i zamiast stać się przepustką do pełnej polskości, stawała się jeszcze jednym elementem odróżniającym od Polaków, którzy swój język traktowali ze znacznie mniejszym pietyzmem.

Szkoła i nauczanie zajmuje w pamiętnikach i wspomnieniach wiele miejsca. Trudno się dziwić, jeśli weźmie się pod uwagę, że większość spisujących wspomnienia była w okresie międzywojennym dziećmi w wieku szkolnym.

Szkoła była też jednym z najciekawszych – i najmniej spójnych – elementów w życiu bardziej i mniej zasymilowanych rodzin inteligencji żydowskiej. Można by się bowiem spodziewać, że czym bardziej zasymilowana rodzina, tym większe prawdopodobieństwo wysłania dziecka do szkoły polskiej lub przynajmniej z polskim językiem wykładowym. Tymczasem ta zależność nie była tak oczywista. Przeciwnie, dosyć często zdarzało się, że dzieci z rodzin niemal nie zasymilowanych uczęszczały do polskiej szkoły powszechnej, a dzieci z rodzin, gdzie mówiło się wyłącznie po polsku i nie przestrzegano żydowskich zasad religijnych i obyczajowych, wysyłano na naukę do szkoły hebrajskiej. Ważnym elementem stanowiącym o wyborze były tu kwestie rodzinne. Rodzice często poddawali się woli dziadków, zdecydowanie życzących sobie religijnego wycho-

<sup>19</sup> J. Mizgalski, *Życie społeczne częstochowskich Żydów w XX wieku przed holocaustem*, w: *Z dziejów Żydów w Częstochowie*, red. Z. Jakubowski, S. Podobiński, Częstochowa 2002, s. 237.

<sup>20</sup> M. Choromański, *W rzecz wstąpić*, Poznań 1968, s. 303.

<sup>21</sup> O. Czerniewicz, *U kresu urzędniczego żywota*, Kraków 1976, s. 18.

wania wnuków. Dlaczego tak się działo, gdy w innych wypadkach (codzienna religijność, przestrzeganie szabatu) dorośli nie liczyli się tak bardzo ze zdaniem własnych rodziców – trudno powiedzieć. Dzieci bowiem nie były wciągane w takie zawiłości życia rodzinnego, zostawały po prostu poinformowane, czego i gdzie będą się uczyły, czasem tylko dowiadywały się, że stało się tak na życzenie dziadka. Można domniemywać, że czasem chodziło tu o kwestie finansowe, sprawy dziedziczenia, albo wnoszenia opłaty za szkołę.

Kolejny problem, który wpływał na wybór szkoły, to antysemityzm. Jak się wydaje, antysemityzmu w szkole szczególnie obawiali się najbardziej zasymilowani rodzice. Dla dzieci z żydowskich rodzin oznaczał on bowiem tylko zeknięcie się z pewnego rodzaju przykrościami. Dla dzieci z rodzin zasymilowanych – podważenie tożsamości narodowej, wykluczenie ze środowiska, do którego właściwie już należały. Dlatego też wielu zasymilowanych rodziców chętnie posyłało dzieci do szkół, do których uczęszczała zasymilowana młodzież żydowska. Pozostawały tam bowiem w kręgu polskiej kultury, mówiły wyłącznie po polsku, a nie spotykały się z niechęcią do Żydów. Inteligencja stosunkowo często wysyłała dzieci do żydowskich szkół prywatnych z polskim językiem wykładowym, znanych z wysokiego poziomu – jej bowiem zależało na poziomie szkoły, a w dodatku miała na to środki finansowe.

Żydzi, w tym zasymilowani, kończyli nieco inne kierunki studiów, niż Polacy. Przeważały kierunki humanistyczne, prawo i medycyna. Politechnikę wybierało stosunkowo niewiele Żydów. W połowie lat trzydziestych na kierunkach technicznych było około 10% Żydów, z wyjątkiem modnej elektrotechniki, na której studiowało ich 20%<sup>22</sup>. Niewiele Żydów wybierało też studia rolnicze, ponieważ byli w głównej mierze ludnością miejską. Charakterystyczne dla inteligencji żydowskiej było przykładanie znaczenia do wykształcenia dziewcząt. Na przykład wśród pierwszych doktorów-kobiet promowanych przez Uniwersytet Jagielloński było wiele Żydówek, a zdarzały się okresy, gdy dyplom doktora otrzymywały wyłącznie Żydówki<sup>23</sup>.

Najbardziej rzucającą się w oczy różnicą pomiędzy inteligencją zasymilowaną a inteligencją polską były wykonywane zawody, zajmowane stanowiska. Wiele stanowisk – w administracji państwowej, w szkolnictwie, w wojsku, w sądownictwie, było dla osób wyznania mojżeszowego niedostępnych lub trudno dostępnych. Jak pisał Hertz: „Jeżeli chodzi o bezpośredni udział w życiu pub-

<sup>22</sup> J. Żarnowski, *Struktura społeczna inteligencji w Polsce w latach 1918–1939*, Warszawa 1964, s. 286.

<sup>23</sup> J. Suchmiel, *Żydówki ze stopniem doktora wszech nauk lekarskich oraz doktora filozofii w Uniwersytecie Jagiellońskim do czasów Drugiej Rzeczypospolitej*, Częstochowa 1997.

licznym, wyrażający się w zajmowaniu stanowisk państwowych i samorządowych, to zawsze był on minimalny i wątpliwy, by w przyszłości miał się powiększyć. [...] Jeżeli zestawimy ilość profesorów i docentów Żydów czy pochodzenia żydowskiego na naszych wyższych uczelniach z liczbą w Niemczech, zwłaszcza przed przewrotem hitlerowskim, to różnica będzie po prostu zdumiewająca. Wpływ Żydów na oficjalną naukę polską jest słaby i znów nic nie przemawia za tym, by miał się on wzmocnić<sup>24</sup>. Stopniowo eliminowano także Żydów z zawodu nauczycielskiego. „Doszło do tego, że główny inspektor szkolnictwa powszechnego w Warszawie [...] otwarcie radził żydowskiemu nauczycielstwu szkół państwowych zrobienie sobie zbiorowej fotografii, bo to już są ostatnie resztki nauczycieli-Żydów, którzy znajdują zatrudnienie w szkolnictwie państwowym”<sup>25</sup>.

Nie tylko wśród ogółu inteligencji, ale i w poszczególnych zawodach, istniały bariery, które powodowały grupowanie się inteligencji żydowskiej w określonych dziedzinach. Niechrześcijański prawnik nie miał raczej szans na zostanie sędzią, prokuratorem, notariuszem – stąd duża liczba Żydów w adwokaturze: „żydowski inteligent, absolwent wyższej uczelni, o ile nie otworzył własnej kancelarii, gabinetu lekarskiego czy innego zakładu lub też nie znalazł pracy w instytucji żydowskiej, miał niewielkie szanse, aby poza społecznością żydowską znaleźć pracę w swoim zawodzie”<sup>26</sup>. Nie zawsze te bariery – zwyczajowe, a nie prawne, były do końca jasne. Janusz Żarnowski podaje np., że notariuszami w okresie międzywojennym byli wyłącznie Polacy. Tymczasem w opracowaniach dotyczących poszczególnych miejscowości wymienia się czasem wśród zawodów wykonywanych przez inteligencję pochodzenia żydowskiego także notariuszy<sup>27</sup>. Albo były to przypadki odosobnione, albo różnica wynika z innego rozumienia pojęcia „zasymilowanej inteligencji”. Nie przyjmowano bowiem do pewnych zawodów nie tyle osób pochodzenia żydowskiego, ile osób wyznania mojżeszowego, a więc chrzczeni Żydzi nie mieszczą się w tych statystykach. Lekarze żydowscy pracowali albo w instytucjach żydowskich (szpitale, poradnie dla dzieci), albo – najczęściej – prowadzili prywatne praktyki, ponieważ polskie szpitale i Kasy Chorych raczej nie przyjmowały lekarzy wyznania mojżeszowe-

<sup>24</sup> A. Hertz, *Socjologia nieprzedawniona...*, s. 394.

<sup>25</sup> E. Ringenblum, *Stosunki polsko-żydowskie w czasie drugiej wojny światowej. Uwagi i spostrzeżenia*, oprac. i opatrzył wstępem A. Eisenbach, Warszawa 1988, s. 35.

<sup>26</sup> T. Radzik, *Spółeczność żydowska Lublina w międzywojennym dwudziestoleciu. Obraz statystyczny*, w: *Żydzi w Lublinie, Materiały do dziejów społeczności żydowskiej Lublina*, red. T. Radzik, Lublin 1995, s. 151.

<sup>27</sup> T. Duda, *Żydzi sądeccy. Zarys dziejów*, b.m., b.r.

go (choć nie była to absolutna zasada – jak wynika z pamiętników w szpitalach państwowych pracowali czasem nawet niezbyt zasymilowani lekarze – Żydzi, jednak dotyczy to raczej lat dwudziestych niż trzydziestych). Żydowscy nauczyciele – nawet zasymilowani – raczej (tu też zdarzały się wyjątki) nie uczyli w szkołach polskich, ale w polskojęzycznych szkołach dla dzieci żydowskich. Nie było szans także na pracę w administracji państwowej. „W służbie publicznej, w działkach zależnych od państwa, Żydów było mało (na 50 tys. około 4 tys., tj. 7,8%). Administracja niechętnie widziała pracowników innej narodowości niż polska w instytucjach państwowych”<sup>28</sup>. Nie było Żydów wśród pracowników magistratu nawet w procencie odpowiadającym procentowi ludności żydowskiej. W Koźienicach, gdzie było około 10 % Żydów, jak podaje Marcin Murynowicz: „Najbardziej jednak dobitnym przykładem upośledzenia ludności żydowskiej wobec Polaków, jeśli chodzi o Magistrat, jest fakt, że wśród jego pracowników nie spotykamy w zasadzie Żydów”<sup>29</sup>. Na Śląsku „analogicznie jak w całym kraju, Żydzi nie byli dopuszczani do administracji państwowej, szkolnictwa, sądownictwa. Nie natrafiono na ich ślad także w administracji komunalnej”<sup>30</sup>.

Stąd też inteligencja żydowska znacznie częściej wybierała – a właściwie była zmuszona do wybierania – wolnych zawodów. „Wśród wolnych zawodów sytuacja była odmienna. Rzymscy katolicy nie tylko mieli tu reprezentację znacznie niższą niż wśród pracowników umysłowych i wśród ogółu ludności, ale utracili w ciągu lat 1921–1931 względną większość na rzecz Żydów. Zatomowanie dostępu do aparatu państwowego i do części życia gospodarczego inteligencji mniejszości narodowych spowodowało ich koncentrację w wolnych zawodach, zwłaszcza Żydów, jako ludności miejskiej, mającej łatwiejszy dostęp do oświaty [...]”<sup>31</sup>.

Dokładne dane przytacza J. Glikzman: „W dziale »służba publiczna i wolne zawody« [...] spostrzegamy także bardzo daleko idące różnice pomiędzy strukturą społeczną Żydów i nie-Żydów. Mamy tutaj 5 razy stosunkowo więcej samodzielných Żydów a 1 3/4 razy stosunkowo więcej robotników i pracowników nie-Żydów. Rezultat ten należy w dużej mierze przypisać wpływowi gałęzi: »administracja państwowa i samorządowa; sądownictwo i adwokatura«, w której najjaskrawiej występuje na jaw, że Żydzi nie są zatrudniani w urzędach

<sup>28</sup> R. Renz, *Żydzi w środowisku małomiasteczkowym Kielecczyny w świetle wspomnień*, w: *Kultura Żydów polskich XIX–XX wieku*, Kielce 1992, s. 105.

<sup>29</sup> M. Urynowicz, *Żydzi w samorządzie miasta Koźienice w okresie międzywojennym 1919–1939*, Warszawa 2003.

<sup>30</sup> M.W. Wanatowicz, *Inteligencja na Śląsku w okresie międzywojennym*, Katowice 1986, s. 33.

<sup>31</sup> J. Żarnowski, *op. cit.*, s. 170–171.

publicznych. Ani w służbie bezpieczeństwa ani nawet na niższych stanowiskach administracji Żydzi nie są zatrudniani – stąd tak słaby odsetek Żydów wśród »robotników« tego działu<sup>32</sup>.

Uprawianie innych nieco, niż inteligencja polska, zawodów, wiązało się też z nieco innym trybem życia. W swojej pracy na temat inteligencji wołyńskiej Włodzimierz Mędrzecki<sup>33</sup> opisuje zjawiska, z którymi nie spotkałam się w pamiętnikach zasymilowanej inteligencji żydowskiej. Oficjalne przyjęcia, bale urzędników, pojedynki – nic z tego nie pojawia się w tych wspomnieniach. Jako że zasymilowani Żydzi nie bywali raczej urzędnikami czy nauczycielami szkół polskich nie ma też mowy o przymusowym przenoszeniu na prowincję, z jednego miasta do drugiego. Jeśli przeprowadzano się, to całkowicie dobrowolnie.

Bardzo silnie reprezentowana była inteligencja pochodzenia żydowskiego w kulturze, przede wszystkim literaturze. Jednak, jak zauważa Jan Błoński, o ile z tej grupy wywodziło się bardzo wielu wybitnych poetów i krytyków literackich, o tyle nie było wśród nich powieściopisarzy. Błoński łączy to właśnie z procesami asymilacyjnymi: „Powieściopisarz czerpie zwykle substancję dzieła z doświadczeń własnego życia, zwłaszcza młodości. Tymczasem spolonizowani Żydzi woleli często własną przeszłość zostawić w cieniu. Doświadczenie biograficzne, nawet powieściowo przekształcone, jawiło im się jako lokalne, nieciekawe, może nawet wstydlive? Pewnie też często bolesne, nadto trudne do wypowiedzenia? Związanie z polsnością łączyło się – przynajmniej wówczas – z uczuciową blokadą pamięci i wyobraźni, która utrudniała czy uniemożliwiała uprawę gatunków epickich. [...] można też powiedzieć, że wszyscy ci twórcy nie byli naprawdę Żydami. Nie byli nimi przynajmniej jako pisarze<sup>34</sup>. Wydaje się jednak, że ta ocena nie do końca jest prawdziwa. Pisarze pochodzenia żydowskiego, nawet jeśli – jak Słonimski – podkreślali istnienie swoich żydowskich przodków, nie utożsamiali się z nimi. Nie szło tu o wstyd, czy blokadę pamięci, ale o faktyczną asymilację rodzin, z których się wywodzili, nieznaną im życie żydowskie, które było dla nich równie odległe, jak dla pisarzy nie wywodzących się od żydowskich przodków. Podkreślał to niejednokrotnie Julian Tuwim.

Jednym z najbardziej interesujących problemów asymilacji była kwestia utrzymywania stosunków towarzyskich z osobami ze środowiska polskiego

---

<sup>32</sup> J. Gliksmann, *Struktura zawodowa i społeczna ludności żydowskiej w Polsce*, Warszawa 1930, s. 42.

<sup>33</sup> W. Mędrzecki, *Inteligencja polska na Wołyniu w okresie międzywojennym*, Warszawa 2005.

<sup>34</sup> J. Błoński, *op. cit.*, s. 61.

i żydowskiego. Wybór, dokonywany przez osoby zasymilowane i asymilujące się, mógł świadczyć o tym, w jakim środowisku czuły się najlepiej, najswobodniej, „u siebie”. Jest to też wskazówka, do jakiej społeczności aspirowały, kim były – lub kim chciały się stać. Oczywiście, trzeba też pamiętać, że wybór nie był całkowicie swobodny. Zasymilowani Żydzi mogli obracać się tylko w kręgach, zarówno polskich, jak i żydowskich, które były skłonne zaakceptować ludzi o niejasnej przynależności narodowej.

Trudno jest bez wątpliwości stwierdzić, z jakimi grupami utrzymywała inteligencja żydowska stosunki towarzyskie. Kontakty pomiędzy inteligencją polską a zasymilowaną żydowską oczywiście istniały, ale raczej na gruncie zawodowym, jednak niewiele osób przyjaźniło się, odwiedzało w domach. Niewątpliwie inteligencja spotykała się z Polakami częściej, niż pozostałe środowiska żydowskie – jednak nie były to spotkania całkowicie otwarte, pozostawała pewna bariera pomiędzy tymi dwoma grupami. „Podobnie, jak i we wcześniejszych okresach, Żydzi lubelscy nie utrzymywali specjalnych kontaktów z Polakami. W mniejszym stopniu dotyczyło to zasymilowanej inteligencji – lekarzy czy adwokatów, chociaż i tu kontakty z Polakami miały charakter bardziej zawodowy niż towarzyski”<sup>35</sup>.

Jednak kontakty pomiędzy zasymilowaną inteligencją a środowiskiem polskim były znacznie większe, niż pomiędzy zasymilowaną inteligencją a środowiskami tradycyjnych Żydów. Powodował to brak barier językowych i brak odrębności miejsca zamieszkania. Inteligencja żydowska, a szczególnie jej spolonizowana część, nie mieszkała na ogół w tradycyjnych dzielnicach żydowskich, a więc miała z Polakami także kontakty sąsiedzkie. Inteligencja, niezależnie od pochodzenia, spotykała się często w tych samych miejscach – najpierw w szkołach i na uczelniach, potem w teatrach, kabaretach, kawiarniach, czytała podobne książki, abonowała te same czasopisma. Wiele środowisk żydowskich narzekało nawet, że inteligencja żydowska (także ta mniej zasymilowana) nie chce chodzić do teatrów żydowskich i czytać literatury żydowskiej – wybiera teatry polskie i literaturę w języku polskim. Jednocześnie obie grupy także wspólne interesy zawodowe. Wacław Wierzbieniec stwierdzał: „Podkreślenia wymaga fakt, że inteligencja była tą grupą ludności żydowskiej, która w porównaniu z licznym środowiskiem kupieckim, rzemieślniczo-robotniczym czy rolnikami w największym stopniu uczestniczyła w różnego typu organizacjach zawodowych i społecznych wspólnie z Polakami. [...] Współtworzenie szeregu organizacji zawodowych wspólnie z Polakami dotyczyło przede wszystkim licznej

<sup>35</sup> R. Kuwałek, W. Wysok, *Lublin. Jerozolima Królestwa Polskiego*, Lublin 2001, s. 73.

rzeszy inteligencji twórczej we Lwowie, do której zaliczali się artyści, literaci, publicyści”<sup>36</sup>.

Na pewno nie utrzymywano kontaktów towarzyskich z ortodoksyjnymi Żydami, z wyjątkiem członków własnej rodziny – a i to nie zawsze. Żydów tradycyjnych, często nawet wujków czy dziadków, większość inteligencji uważała za ludzi obcych, dziwnych, w gruncie rzeczy nieznanych. Zasymilowana inteligencja żydowska mieszkała zazwyczaj w dzielnicach polskich, świadomie wybierając miejsce zamieszkania poza dzielnicami żydowskimi. W Otwocku na przykład: „Żydzi zasymilowani i bogaci mieszkali przeważnie w większej sanatoryjnej dzielnicy [...] Żydzi dobrze zasymilowani w większości budowali wille po drugiej stronie torów w tzw. dzielnicy willowej. Byli to najczęściej architekci, lekarze, kupcy”<sup>37</sup>.

Wśród elity, inteligencji twórczej, nie widać było wyraźnych podziałów w zależności od narodowości, choć na ogół do swojego grona przyjmowała inteligentów pochodzenia żydowskiego lewicującą inteligencja polska. „Przyjaźnie układały się w zasadzie stosunki między intelektualistami i liberalną inteligencją nieżydowską i intelektualistami żydowskiego pochodzenia”<sup>38</sup>. Spośród wszystkich grup zasymilowanych inteligencja, a zwłaszcza inteligencja twórcza, miała najlepsze kontakty z Polakami.

Sądząc z opracowań i wspomnień, kontakty pomiędzy inteligencją polską a zasymilowaną przedstawiały się odmiennie, w zależności od miejscowości i regionu kraju. Najmniejszy dystans, jak się wydaje, był w byłej Galicji, a szczególnie we Lwowie. Poza tym wyróżniała się Łódź, gdzie warstwa inteligencji była stosunkowo niewielka, a więc pozostawało niewielkie pole do manewru, jeśli chciano utrzymywać kontakty w obrębie własnej warstwy. Już na początku XX w. w Łodzi dało się zauważyć kontakty towarzyskie pomiędzy inteligencją polską i żydowską<sup>39</sup>.

W wielkich miastach Galicji, a także w Warszawie kontakty były stosunkowo częste, podczas gdy w takich miejscowościach jak Kielce obie społeczności żyły obok siebie. „W nich upodobiały się pod względem wyglądu do polskich uczniów i studentów. [...] jedynie rabini i mełamedzi przestrzegali tradycyjnych

<sup>36</sup> W. Wierzbieniec, *op. cit.*, s. 299–300.

<sup>37</sup> M. Kalinowski, *Żydzi otwockcy 1916–1942*, Otwock 2002, s. 49–51.

<sup>38</sup> S. Bronsztejn, *Stosunki polsko-żydowskie przed Holocaustem we wspomnieniach okresu międzywojennego*, w: *Z historii ludności żydowskiej w Polsce i na Śląsku*, pod red. K. Matwijowskiego, Wrocław 1994, s. 135.

<sup>39</sup> P. Samuś, *Łódź – mała ojczyzna Polaków, Niemców, Żydów*, w: *Polacy–Niemcy–Żydzi w Łodzi w XIX–XX w. Sąsiedzi dalecy i bliscy*, pod red. P. Samusia, Łódź 1977.

wzorów życia, ale i oni, choć wolniej niż inne zawody, ulegali nowościom, na przykład posyłałi dzieci do polskich szkół. Pomimo tak wielu podobieństw, kontakty między inteligencją polską a żydowską były znikome<sup>40</sup>. We wspomnieniach Polaków przewija się motyw, „podwójnego” postrzegania osób wywodzących się z zasymilowanego środowiska żydowskiego. Z jednej strony osoby utrzymujące z nimi stosunki towarzyskie nie widzą żadnej rzucającej się w oczy różnicy pomiędzy inteligencją zasymilowaną a czysto polską. Z drugiej – podkreślają, że ta różnica jednak istniała – trudna do sprecyzowania, ale wyraźna, stanowiąca niewidoczną barierę pomiędzy oboma środowiskami. „Inteligencja żydowska – więc urzędnicy, bogaci kupcy, adwokaci, nie przypominali swoich braci i prawie nie różnili się od rodzin katolickich, ani sposobem życia, ani powierchownością (choć jednak »tręcili« Żydami)»<sup>41</sup>. Niektórym zasymilowanym Żydom wypominano – jawnie lub po cichu, mniej lub bardziej serio – żydowskie pochodzenie. Nie świadczyło to bynajmniej o antysemityzmie, jednak niewątpliwie jest dowodem, że pochodzenia nie dało się ukryć, ani o nim zapomnieć. „Żydowskie pochodzenie Rosnerów nie przeszkadzało całkowicie ich wejściu w społeczeństwo polskie, nie zostało wszakże zupełnie zapomniane. Opowiadał mi Ojciec, jak to w latach studenckich na wydziale lekarskim trochę dokuczano Rosnerowi tym pochodzeniem, co nie naruszało przyjaznych stosunków»<sup>42</sup>.

Jednak – sądząc z większości pamiętników, poza ścisłą elitą intelektualną, zasymilowana inteligencja żydowska utrzymywała kontakty głównie we własnym gronie – ani z tradycyjnymi Żydami, ani też z inteligencją polską stosunków towarzyskich niemal nie było. Tak było i za czasów zaborów, i w wolnej Polsce. Słusznie Kuwałek i Wysok określili to staniem „zawieszenia”. „Zresztą na początku XX w. nawet asymilująca się inteligencja żydowska nie odczuwała specjalnego poparcia ze strony polskiej i wołała pozostawać we własnym kręgu, zawieszona pomiędzy Polakami a tradycyjnymi Żydami»<sup>43</sup>. Jest to bardzo interesujące zjawisko, szczególnie, że styl życia inteligencji polskiej i żydowskiej – szczególnie zasymilowanej – właściwie był niemal taki sam. Nie różniły ich ani język, ani lektury, ani korzystanie z instytucji kulturalnych, ani model rodziny.

Najbardziej uderza zamykanie się zasymilowanej inteligencji we własnym kręgu w wypadku problemu małżeństw mieszanych. Najczęściej w związku

<sup>40</sup> E. Sławińska, *op. cit.*, s. 279.

<sup>41</sup> A.M. Andrzejewska, *Moi „brodzy” Żydzi*, w: *Żyli wśród nas... Wspomnienia Polaków i Żydów nadesłane na konkurs pamięci polsko-żydowskiej o nagrodę imienia Dawida ben Guriona...*, s. 58.

<sup>42</sup> S. Grzybowski, *Wspomnienia*, Zakamycze 1999, s. 261.

<sup>43</sup> R. Kuwałek, W. Wysok, *op. cit.*, s. 62.



wstępowała młodzież różnych narodowości, która miała szanse poznać się w okresie studiów. Małżeństwa mieszane wśród inteligencji nie były częste, nie budziły jednak aż takich emocji jak małżeństwa z tzw. niższych sfer. Jedną z przyczyn był niewątpliwie postęp asymilacji wśród inteligencji pochodzenia żydowskiego. Czym innym było bowiem małżeństwo z tradycyjnym Żydem – czym innym z osobą pochodzenia żydowskiego. „Asymilacja zwykle dotyczyła elit. Małżeństwa mieszane wśród rodzin inteligentkich nie były rzadkością, wśród ludu – raczej tak”<sup>44</sup>. W Galicji – dzięki postępom asymilacji i jej znacznie dłuższej tradycji – małżeństwa mieszane, jak się wydaje, były może nie tyle częstsze (brak jest niestety danych statystycznych), ile znacznie bardziej akceptowane. „Inteligencja Galicji, a zwłaszcza ludzie wolnych zawodów byli otwarci na małżeństwa mieszane. [...] znaczny odsetek inteligentów galicyjskich miało korzenie żydowskie”<sup>45</sup> – stwierdza Robert Jarocki. Jednak nawet tu nie były to związki ani codzienne, ani powszechnie akceptowane. Przeciwnie – pamiętnikarze wspominają, że asymilacja rodziny była niemal pełna, uważano się za Polaków, poruszano się w kręgu kultury polskiej i języka polskiego – ale tylko do momentu przyprowadzenia do domu polskiego chłopca czy polskiej dziewczyny. Tak daleko asymilacja nie sięgała... Jak pisze jedna z pamiętnikarek, samo spotkanie z chłopakiem nie-Żydem wywoływało w domu niekończące się kazań, a groźba poślubienia Polaka doprowadziła wielu zasymilowanych ojców do ataku serca<sup>46</sup>.

Kolejna cecha wyróżniająca, to stosunek do religii. Inteligencja pochodzenia żydowskiego z zasady była mało pobożna, nie przywiązana do żadnej z religii. Większość, która pozostała przy judaizmie, nie przestrzegała nawet jego podstawowych zasad. Tylko pojedyncze rodziny prowadziły koszerną kuchnię, obchodziły szabat. Do synagogi inteligencja zasymilowana nie uczęszczała wcale lub tylko w największe żydowskie święta. Inteligencja laicyzowała się nawet w niewielkich miejscowościach, tam gdzie większość Żydów pozostawała nadal wierna zasadom swojej wiary. „Życie religijne Żydów sądeckich było bardzo intensywne, choć proces laicyzacji widoczny był wśród inteligencji, zwłaszcza tej zasymilowanej”<sup>47</sup>.

<sup>44</sup> M.J. Chodakiewicz, *Żydzi i Polacy 1918–1955. Współistnienie – Zagłada – Komunizm*, Warszawa 2000, s. 18.

<sup>45</sup> R. Jarocki, *Żyd Piłsudskiego. Opowieść o Anatolu Mühlsteinie*, Warszawa 1997, s. 26.

<sup>46</sup> K. Zielińska-Zarzycka, *Wojna i ja*, w: *Losy żydowskie. Świadectwo żywych*, t. I, red. M. Tur-ski, Warszawa 1996.

<sup>47</sup> T. Duda, *op. cit.*, s. 10.

Zdecydowanie niechętnie odnosiły się do ścisłego przestrzegania zasad judaizmu dzieci z rodzin inteligentnych. Uważały, że praktyki religijne, prowadzenie koshernej kuchni, niekorzystnie wyróżniają ich dom spośród domów rówieśników. Wywodzący się z tradycyjnej, wierzącej rodziny dentystów Mieczysław Stawski miał pretensje do rodziców, że przestrzegali wszystkich świąt, szabat, koshernej kuchni: „Personel nasz domowy obejmował dwie, a niekiedy i trzy osoby. Mimo to, ilekroć wracałem ze spaceru na obiad, zastawałem matkę w ciężkich wypiekach. Musiała doglądać kuchni gwoli religijnego trybu gotowania. [...] Nienawidziłem tego kieratu koszerności, który zabierał matce najlepsze lata”<sup>48</sup>. Autor twierdzi wręcz, że prowadziło to do wyobcowania i odrzucania jego rodziny w zasymilowanym środowisku inteligentnym.

Nic też dziwnego, że w rodzinach zasymilowanych, czy też będących na drodze do asymilacji, przestawano przestrzegać ścisłego obchodzenia świąt<sup>49</sup>. Przestrzeganie żydowskich świąt stało się nie do pogodzenia z asymilacją, związkami z polskim środowiskiem. Inne były bowiem dni świąteczne Żydów i chrześcijan, a obchodzenie tych pierwszych uniemożliwiało wiele zajęć, codziennych już w rodzinach zasymilowanych (a przede wszystkim uczęszczanie do polskich szkół). Wiele rodzin nie chciało też za bardzo afiszować się ze swoją religią (np. w czasie święta Sukot), bowiem mieszkały już w dzielnicach, gdzie niewielu było Żydów, albo też – i to chyba najistotniejsze – nie uważało religii za szczególnie istotny element życia. Rodziny zasymilowane, ale w pewnym stopniu nadal religijne, czy też przestrzegające pewnych obyczajów ze względu na otoczenie czy dalszą rodzinę, obchodziły na ogół tylko ważniejsze święta żydowskie – Jom Kipur, Nowy Rok, Paschę, bardzo rzadko inne. Przywiązywały jednak w większym stopniu wagę do ich walorów obyczajowych i towarzyskich, a nie religijnych. Podkreślano rolę świąt, jako czynnika podtrzymującego tradycję, natomiast nie ich religijne konotacje. Nie zawsze też przykładano wagę do tego, aby dzieci poznawały świąteczne obyczaje, znały religijne uzasadnienie obrzędów. Przewidywano, że gdy będą dorosłe mogą chcieć odejść od obchodzenia żydowskich świąt i, jak się wydaje, wielu zasymilowanym rodzicom nie zależało szczególnie na kontynuowaniu tradycji. Przekazywali więc dzieciom tylko „zewnątrzną” warstwę święta – palące się świece, przyjęcia, śpiew kantorów – nie zagłębiając się w symbolice i religijnym znaczeniu obchodów. Jedną z pamiętnikarek przytacza charakterystyczną anegdotkę o swej babce, jedynej osobie w rodzinie, która jeszcze chodziła do synagogi w Jom

<sup>48</sup> M. Stawski, *op. cit.*, s. 34.

<sup>49</sup> Będzie tu mowa jedynie o dorocznych, wielkich świątach, nie zaś o przestrzeganiu szabasu.

Kipur: „No i modliła się w domu w święta. [...] Oczywiście, nie było u nas mowy o żadnej koshernej kuchni, o niczym takim. I była taka zabawna historia z babką. Otóż, w Wielkanoc ona nie jada chleba. W tym potwornie niekoszernym domu, w którym na stole stał chleb i maca – moja babka jadła macę. Tyko, że... ona jadła tę macę z masłem i szynką!”<sup>50</sup>. A zatem nawet tam, gdzie święta obchodzono, traktowano je nie jako wyznacznik religijności, ale jako element tradycji.

Jedynym wyjątkiem był Śądny Dzień. Jak twierdzi Alina Blady-Szwajger, większość zasymilowanych tego dnia, raz w roku, chodziła do synagogi<sup>51</sup>. Różnie wyglądało to w poszczególnych rodzinach. W niektórych obchodzenie Jom Kipur było jedną z ostatnich pozostałości religijności, a jego obchodzenie – swoistą umową z Bogiem, świadectwem, że nie odeszło się całkowicie od religii swych przodków: „Ojciec chodził do synagogi tylko w Jom Kipur, ale stał wtedy cały dzień bez jedzenia i kropli wody. Na paschalną wieczerzę zapraszał żydowskiego żołnierza z jednostki i czytał nam godzinami – szybką, płynną, zupełnie niezrozumiałą hebrajszczyzną – całą historię niewoli i wyzwolenia [...]”<sup>52</sup>. Interesujące jest, że ten motyw obchodzenia Jom Kipur i jednocześnie obchodzenia wieczerzy paschalnej tylko ze względu na zaproszonych żołnierzy, pojawia się parokrotnie. W niezbyt religijnym i niekoszernym domu Lidii Ciołkuszowej: „Ojciec zawsze chodził do synagogi w Śądny Dzień, gdy odbywały się modły za zmarłych, a w domu paliła się przez cały dzień wielka świeca; religijnego siedmioramiennego świecznika nigdy w domu nie było. Chodził też w żydowskie święto Nowego Roku. W pierwszych latach niepodległości Dowództwo Okręgu Korpusu (DOK) w Łodzi zwracało się do ludności żydowskiej o zapraszanie na świąteczne kolacje żołnierzy-Żydów, którzy nie mogli wyjechać do domów rodzinnych. I rzeczywiście na zaproszenie rodziców dwóch lub trzech żołnierzy było naszymi gośćmi”<sup>53</sup>. Także Zygmunt Bauman wspomina, że jego rodzice zabierali go do synagogi jedynie raz w roku, w Jom Kipur, mimo że dziadek był jeszcze ortodoksyjnym Żydem<sup>54</sup>.

I wreszcie swoisty synkretyzm. Obchodzone były zarówno uroczyste święta żydowskie, jak i podstawowe święta chrześcijańskie, przede wszystkim Boże Narodzenie. Wielkanoc, z racji antyżydowskich konotacji obchodzono znacznie

<sup>50</sup> Rozmowa z Aliną Blady Szwajger, w: A. Grupińska, *op. cit.*, s. 170.

<sup>51</sup> *Ibidem*.

<sup>52</sup> H. Grynberg, *Memorbuch*, Warszawa 2000, s. 19.

<sup>53</sup> L. Ciołkoszowa, *Spojrzenie wstecz. Rozmowy przeprowadził Andrzej Friszke*, Paryż 1995, s. 18.

<sup>54</sup> Z. Pakuła, *Siwe kamienie*, Poznań 1998, s. 166.

rzadziej. Ten model występował bardzo często w całkowicie spolonizowanych kulturalnie, inteligentnych rodzinach z dziećmi. Oczywiście święta chrześcijańskie ograniczone były do przestrzegania obyczajów, a nie łączyły się z tym żadne elementy religijne.

Choinka w domu była niemal powszechna w domach zasymilowanej inteligencji. W niektórych domach do wigilii przygotowywano się bardzo uroczyście, podobnie jak w domach katolickich dużą wagę przywiązywano do przystrojenia choinki: „Do moich corocznych zajęć, które niejako rosły razem ze mną, należał również udział w przygotowaniach ozdób choinkowych. Matka uważała, że poza gwiazdą na szczycie choinki, szklanymi kolorowymi bombkami i lichtarzykami [...] ozdoby mają być zrobione w domu, własnoręcznie”<sup>55</sup>.

Niektóre rodziny wprawdzie nie posuwały się aż do urządzania wigilii u siebie w domu, ale chętnie przyjmowały zaproszenia od chrześcijańskich znajomych. Tak robiła np. rodzina Tuwimów. „W czasie świąt Bożego Narodzenia chodziło się do innych »pod choinkę«, – wspomina Irena Tuwim<sup>56</sup>.

I wreszcie wcale nierzadka była rezygnacja z wszelkich świąt. W zaskakująco dużej liczbie rodzin nie istniały w ogóle dni świąteczne i obyczaje świąteczne – świąt żydowskich już się nie obchodziło, natomiast święta chrześcijańskie pozostały obce, ich obyczaje nieznanne.

Brak wszelkich świąt był powszechny w kilku typach rodzin. Tak działo się zazwyczaj – choć nie tylko – w rodzinach lewicowych, które zerwanie z żydowskością utożsamiały z zerwaniem z wszelką religią. Zasymilowana rodzina Jerzego Urbana nie obchodziła ani świąt żydowskich, ani polskich: „Nie istniały żadne tradycje polskokatolickie. Nie obchodziliśmy świąt Bożego Narodzenia, czy Wielkiej Nocy nawet w ich czysto obyczajowym wymiarze – nie było choinki, wigilii, stosownych dla tych świąt dań. [...] W domu byłem chroniony przed wpływami katolickimi. Służącą była żona komunisty odsiadującego wyrok, co dawało gwarancję, że nie będzie nawracała dziecka. Pamiętam taką dziewczynę, moją opiekunkę [...], która próbowała mi robić święta, ubierała choinkę. Było to kwaśno przyjmowane przez rodziców”<sup>57</sup>. W tym wypadku widać, że brak świąt powodował u dziecka poczucie pewnego wyobcowania.

Część zasymilowanych, choć stosunkowo niewielka, decydowała się na przyjęcie chrztu. Stosunkowo rzadko, choć i takie wypadki się zdarzały, chrzest był spowodowany autentycznym nawróceniem. Zazwyczaj jednak stanowił raczej przepustkę, nawet nie tyle do społeczeństwa polskiego, ile do pewnych

<sup>55</sup> K. Modrzewska, *Czas przedostatni*, Lublin 1992.

<sup>56</sup> I. Tuwim, *Łódzkie pory roku*, Warszawa 1958, s. 72.

<sup>57</sup> J. Urban, *op. cit.*, s. 203.

stanowisk, nieformalnie zarezerwowanych dla chrześcijan. Takiej presji nie było w innych środowiskach – rzemieślniczych czy kupieckich. Czasem też chrzest był konieczny z powodu zamiaru zawarcia ślubu z osobą innego wyznania. Wacław Wierzbieniec, który przeprowadził szczegółowe badania we Lwowie, stwierdził, że przyjmowanie chrztu było charakterystyczne dla inteligencji i burżuazji: „Z reguły konwersji dokonywały osoby posiadające wysoką pozycję społeczną, należące do inteligencji lub burżuazji, asymilujące się z polskim otoczeniem”<sup>58</sup>.

Tak czy inaczej rodziny inteligenckie pochodzenia żydowskiego bardzo rzadko były pobożne, praktykujące, choć oczywiście zdarzały się i pobożne domy katolickie. Dzieci wychowywano zazwyczaj bez religii lub nie przywiązując do wychowywania religijnego szczególnej wagi. To na pewno różniło tę grupę od inteligencji polskiej, wśród której duża część była wierząca i praktykująca.

Wielu historyków i pamiętnikarzy podkreśla, że inteligencja żydowska była związana z kręgiem kultury polskiej, a niektórzy nawet zaznaczają, że to ona właśnie była jednym z głównych konsumentów tej kultury. Przy czym – i to właśnie jest charakterystyczne dla części nowo zasymilowanej inteligencji, wywodzącej się z tradycyjnych środowisk – nie było konieczności dokonywania jednoznacznego wyboru pomiędzy kulturą polską a żydowską. Rodziny zasymilowane od pokoleń żyły wyłącznie w kręgu kultury polskiej. Jednak, jak pisze Arnold Mostowicz, w pracy o młodych latach Aleksandra Bardiniego, wywodzącego się z Łodzi: „Atmosferę miasta [...] tworzyły dwa prądy. Prąd kultury polskiej tworzonej i konsumowanej przede wszystkim przez inteligencję żydowską i prąd kultury związanej z językiem jidysz. Bardini skupiał w sobie obydwie”<sup>59</sup>.

Nieco inaczej w obu środowiskach przedstawiało się czytelnictwo. Inteligenci pochodzenia żydowskiego czytali wiele polskiej literatury, klasykę i powieści współczesne, ale jednak było to czytelnictwo specyficzne. Czytano najczęściej utwory Adama Mickiewicza, następnie Elizy Orzeszkowej, Marii Konopnickiej (w ogóle ceniono, jak się wydaje, z wyjątkiem Mickiewicza, raczej literaturę pozytywistyczną niż romantyczną), ale w ani jednym wypadku nie został wymieniony Zygmunt Krasiński, czy niezmiernie rzadko pojawia się ceniony przez polskich czytelników w okresie międzywojennym Józef Ignacy Kraszewski. Czytano i abonowano też nieco inne czasopisma. Oczywiście wykluczona była cała prasa endecka, natomiast w wielu wspomnieniach pojawiają się „Wiado-

<sup>58</sup> W. Wierzbieniec, *op. cit.*, s. 36.

<sup>59</sup> A. Mostowicz, *Świadek epoki, która zaginęła; Aleksander Bardini – 1913–1995*, w: *Almanach żydowski 1996–1997*, Warszawa [1996], s. 173.

mości Literackie” – trudno się dziwić, biorąc pod uwagę, że co drugie nazwisko na liście abonentów „Wiadomości” było żydowskie – i niektóre pisma żydowskie w języku polskim, przede wszystkim „Nasz Przegląd”, którego oczywiście inteligencja polska nie czytała.

Jedna rzecz nie ulega wątpliwości. Zasymlowani Żydzi, poza pewnymi, nielicznymi wyjątkami mieli poglądy znacznie bardziej lewicowe i liberalne niż ogół społeczeństwa. Trudno się temu dziwić. Żydzi o poglądach konserwatywnych, przywiązani do tradycji i religii, raczej nie decydowali się na zerwanie z własnym środowiskiem, a więc asymilowali się znacznie rzadziej, niż ci, dla których tradycja i religia nie były ważne. Nawet jeśli znali język polski, niechętnie decydowali się na wysyłanie dzieci do świeckich szkół, na studia, gdzie mogły łatwo zatracić swoją „żydowskość”, przejąć inne obyczaje, zasymlować się. Ponadto, asymilując się, Żydzi wchodzili wyłącznie w środowiska, które były skłonne przyjąć i zaakceptować „innych”, a więc raczej przez lewicowych liberałów niż prawicowych konserwatystów. A zatem tylko z liberalnymi poglądami można było wejść do polskiego towarzystwa, bo takie poglądy akceptowały na ogół środowiska, skłonne przyjąć Żydów do swego grona. Polscy nacjonaści i konserwatyści niechętnie widzieli w swym towarzystwie osoby pochodzenia żydowskiego. Stąd też tylko lewicujące, liberalne poglądy dawały prawdziwą szansę na asymilację. To jeszcze umacniało wcześniejsze orientacje polityczne asymilującej się inteligencji. Dlatego też dzieci zazwyczaj wspominają, że rodzice (częściej ojciec, niż matka) – mieli lewicowe poglądy. Antoni Słonimski pisał: „Ojciec mój wierzył w Polskę niepodległą i socjalizm. Wychowany byłem w duchu patriotycznym, o ile w ogóle można nazwać mój tryb życia wychowaniem”<sup>60</sup>. Podobne wspomnienia o ojcu i wychowaniu snuje Stefan Morawski: „Ojciec był poglądów umiarkowanie lewicowych – uwielbiał Abramowskiego, miał wszystkie jego prace, nigdy nie omieszkał przypomnieć, że ideologia „Przedwiośnia” buduje wizję najlepszych z możliwych Polski [...]”<sup>61</sup>. Jeden z autorów tak tłumaczy sympatie dla lewicy i komunistów wśród krakowskiej inteligencji pochodzenia żydowskiego: „Otóż, wśród krakowskiej inteligencji [...] dużą rolę odgrywali w tych czasach jej przedstawiciele pochodzenia żydowskiego. Wynikało to na pewno przede wszystkim z proporcji ilościowych. Na początku lat trzydziestych Kraków liczył około 200 000 mieszkańców, z tego prawie jedną czwartą stanowili Żydzi, co naturalnie rzutowało na odpowiedni stosunek procentowy przedstawicieli nauki czy kultury. Jednak nawet nie ilość była decydująca. Ważniejsze,

<sup>60</sup> A. Słonimski, *op. cit.*, s. 213.

<sup>61</sup> A. Morawski, *Kto-m zaczął?*, w: *Losy żydowskie. Świadectwo żywych...*, t. I, s. 86.

że studenci żydowscy (nie wszyscy, oczywiście) posiadali wrodzoną giętkość dialektycznego rozumowania, zwinność umysłu gotowego w każdej chwili do ujęcia każdego zjawiska w ściśle sylogizmy abstrakcji. [...] Odrzucając emocjonalny czynnik tradycji narodu, jej świętości, ale i jej grzechów – widzieli historię wyłącznie w kategoriach ekonomii powszechnej”<sup>62</sup>.

W Galicji asymilacja inteligencji zaczęła się wcześniej i poszła najdalej, tam też najczęściej poglądy polityczne dziedziczyły po rodzicach i dziadkach kolejne pokolenia zasymilowanej inteligencji. Tam też – choć raczej przed 1918 r. – można spotkać zasymilowanych Żydów o poglądach znacznie mniej liberalnych i lewicowych niż w pozostałych zaborach. Uważali się oni po prostu za patriotów polskich i przed odzyskaniem niepodległości w wielu środowiskach też za takich ich uznawano. „Spolonizowana inteligencja odgrywała bardzo dużą rolę w polskiej kulturze w Galicji, reprezentując przede wszystkim tendencje liberalne, demokratyczne lub socjalistyczne. Wprawdzie niektórzy spolonizowani Żydzi hołdowali swego rodzaju polskiemu nacjonalizmowi, ale nie byli na ogół akceptowani przez dominujący w Galicji nurt konserwatywny, a później także nurt nacjonalistyczny”<sup>63</sup>. Jeden z przedwojennych pamiętnikarzy był wiceprezesem koła narodowo-demokratycznego w Stanisławowie, będąc jednocześnie prezesem gminy żydowskiej. Stwierdza: „chciałem stać się pomostem, po którym miały żydowskie masy przejść do obozu narodowego”<sup>64</sup>. Sprowadził bezpośrednio po I wojnie do Stanisławowa rabinów o zbliżonych poglądach: „Zabawiano się potem nieraz wspomnieniami o rabinie [...] jako o największym wszechpolaku, który ze stanowiska ludności żydowskiej, jako handlującej, wypowiedział się za Polską od Kamieńca Podolskiego po Wilno i od Płoskirowa do Cieszyna i Gdańska”<sup>65</sup>.

Nie tylko poglądy, ale i wybory polityczne nie były tak swobodne, jak inteligencji polskiej czy żydowskiej. Polska inteligencja mogła opowiedzieć się za każdą polską partią. Żydowska – za piłsudczykami, socjalistami, komunistami, czy też za jedną z partii żydowskich. Inteligencji zasymilowanej pozostawały właściwie tylko partie polskie, które nie miały nic przeciw przyjmowaniu w swoje szeregi osób pochodzenia żydowskiego. Wobec tego inteligencja pochodzenia żydowskiego z pewnej konieczności pozostawała lewicowa, choć przynależność

<sup>62</sup> H. Vogler, *Autoportret z pamięci*, cz. I: *Dzieciństwo i młodość*, Kraków 1978, s. 110.

<sup>63</sup> J. Holzer, *Dwa stulecia Polski i Europy, Teksty pisane w różnych porach wieku*, Poznań 2004, s. 469.

<sup>64</sup> S. Nebenzahl, *Przesąd a prawda. Przyczynek do sprawy żydowskiej w Polsce*, Lwów 1935, s. 24.

<sup>65</sup> *Ibidem*, s. 24.

do partii nie była zjawiskiem masowym. „Niewielkie grono inteligencji żydowskiej aktywnie uczestniczyło w działalności PPS bądź sympatyzowało z tą partią”<sup>66</sup>. Istniała cała sekcja żydowska w PPSD, której twórcy: „Byli to spolonizowani inteligenci żydowscy, przeważnie nie władający językiem żydowskim, którzy od dawna utracili kontakt z żydowskimi masami pracującymi. Niebawem wyparci zostaną przez młodszą generację inteligencji żydowskiej, wywodzącej się ze sfer rzemieślniczych i warstw pośrednich, stojących bliżej ludu. Wprawdzie po opuszczeniu szkół i uniwersytetów, żyli już w kręgu kultury polskiej, ale nie utracili jeszcze kontaktu z żydowskim ludem, z którym porozumiewali się w ich żydowskim języku”<sup>67</sup>. Stąd też stosunkowo duża popularność PPS, czasem komunistów. Stała była też sympatia dla Piłsudskiego, choć już nie dla organizacji piłsudczykowskich.

Poglądy nie zawsze oznaczały przynależność partyjną. W wielu wspomnieniach powtarza się też motyw rozbieżności wyborów politycznych w jednej rodzinie. Osoby, które zerwały z tradycyjnym środowiskiem żydowskim, nie mogły powtarzać wyborów politycznych swoich rodziców i krewnych. Wybierały własne opcje, co powodowało, że wśród nawet najbliższych można było znaleźć ludzi o diametralnie różnych przekonaniach: „ojciec sympatyzował z PPS, a stryj był w Bundzie, siostra nieco komunizowała. [...] W naszej rodzinie byli przedstawiciele chyba wszystkich kierunków politycznych. Syjoniści różnego rodzaju. [...] Miałem w rodzinie pepeesowców, bundowców, trockistę. Był nawet miłośnik Mussoliniego!”<sup>68</sup> – tak opisuje swoją rodzinę jeden z autorów wspomnień. Często wybory polityczne związane były z buntem wobec dotychczasowego sposobu życia, buntem przeciw wartościom rodziców i społeczności żydowskiej, z której się wywodzono. A zatem prezentowane sympatie polityczne nastawione były na odejście dostatecznie daleko od dotychczasowego środowiska. Były więc czasami dość przypadkowe – wybierano partię, kierunek, nie tylko dlatego, że akurat ideologia najbardziej młodemu człowiekowi odpowiadała, ale dlatego, że była dostatecznie inna i daleka od tego co znał dotychczas, obiecywała lepsze życie i lepszy świat. „W żydowskich rodzinach w Polsce kształtowały się różne idee i czyny. Przebijały mury żydowskiego świata, zamkniętego w sobie przez długie pokolenia, a teraz otwierającego się na świat zewnętrzny. Młodzi rzucali się na wszystko: na ateizm, na liberalizm, na komu-

<sup>66</sup> S. Bronsztejn, *op. cit.*, s. 131.

<sup>67</sup> H. Piasecki, *Sekcja żydowska PPSD i żydowska partia socjalno-demokratyczna 1892–1919/20*, Wrocław 1982, s. 7–8.

<sup>68</sup> K. Zybert, *Nie dobity*, w: *Losy żydowskie. Świadectwo żywych*, t. II, red. M. Turski, Warszawa 1999, s. 399.



nizm i na trockizm, na idee bundowskie i syjonizm; na wszystkie idee i na wszystkie opcje ideowe. Niektórzy ze skrajnej potrzeby bycia wśród dokonujących rewolucji, inni – z dążenia do dobrego życia, a w żydowskim świecie również idee były elementem dobrego życia”<sup>69</sup>. Ta wielość wyborów wynikała z zerwania z tradycją wydaje się charakterystyczna dla środowiska zasymilowanych Żydów.

Jerzy Urban w swych wspomnieniach stwierdza, że zasymilowana inteligencja żydowska mimo wszystko nastawiona była mniej patriotycznie niż inteligencja rdzennie polska: „Ów żydowski mikroświat inteligencki był w większości kosmopolityczny, dziś byśmy powiedzieli, że orientował się ku Europie. To naturalne, że jego więzi z polskim etosem patriotycznym, polskim państwem były słabsze niż polskich środowisk inteligenckich”<sup>70</sup>. Cokolwiek by nie sądzić o wiarygodności autora tych wspomnień, jego uwaga zdaje się znajdować potwierdzenie w wielu pamiętnikach. Zasymilowana inteligencja była nastawiona patriotycznie – ale był to jednak nieco inny patriotyzm niż np. endeckiej inteligencji. Nawiązywał do tradycji Rzeczypospolitej wielu narodów, a nie do idei państwa narodowego. Utrzymywano też liczne kontakty z rodziną i przyjaciółmi za granicą. Trzeba przy tym pamiętać, że znacznie częściej, niż miało to miejsce w rodzinach polskich, bliscy krewni mieszkali w innych państwach i byli innej narodowości. Przeszkadzała również świadomość własnej odrębności, braku akceptacji przez dużą część polskiej inteligencji.

Trzeba powiedzieć, że najczęściej zasymilowana inteligencja żydowska tworzyła własne środowisko. Działo się tak zarówno z powodu niechęci do utrzymywania kontaktów z dawnym środowiskiem żydowskim, z którym ludzie ci nie mieli już wiele wspólnego, jak i z powodu barier, oddzielających zasymilowanych Żydów od środowiska polskiego. „Zresztą na początku XX w. nawet asymilująca się inteligencja żydowska nie odczuwała specjalnego poparcia ze strony polskiej i wolała pozostawać we własnym kręgu, zawieszona pomiędzy Polakami a tradycyjnymi Żydami”<sup>71</sup>. Bariery czasem były czysto zwyczajowe, z czasem jednak coraz bardziej przeradzały się w odgradzanie obu społeczności przepisami. Chodziło zwykle o tzw. paragraf aryjski w statutach wielu stowarzyszeń, który wymagał od członków stowarzyszenia, aby byli chrześcijanami. W ten sposób dzieliły się także organizacje zawodowe, zrzeszające lekarzy, część organizacji kulturalnych. „Statuty niektórych polskich zrzeszeń wyraźnie za-

<sup>69</sup> D. Schereibaum, *Na szczyt samotnej góry*, Warszawa 2001, s. 209.

<sup>70</sup> J. Urban, *op. cit.*, s. 8.

<sup>71</sup> R. Kuwałek, W. Wysok, *op. cit.*, s. 62.

strzegały, że członkiem ich organizacji nie może być Żyd (np. Związek Gospodarczy Lekarzy Polaków Województwa Śląskiego). [...] Elementu żydowskiego nie skupiały także polskie organizacje społeczno-kulturalne, które niejednokrotnie zastrzegały członkostwo tylko dla katolików [...]”<sup>72</sup>.

Zasymilowana inteligencja żydowska zmuszona więc była do tworzenia własnych organizacji. Szczególnie w mniejszych miastach powstawały specjalne organizacje, kluby, kółka towarzyskie przeznaczone specjalnie dla zasymilowanej inteligencji. „Inteligencja żydowska, poza bardzo zasymilowaną elitą kulturalną, w średnich i większych miastach organizowała kluby inteligencji żydowskiej, w których spędzała wolny czas”<sup>73</sup>.

Niezależnie od kontaktów towarzyskich, wyborów politycznych czy wyznawanej religii, nie ulega wątpliwości, że to właśnie inteligencja asymilowała się najszybciej. Wynikało to i z koniecznej dla inteligencji znajomości języka polskiego, i z mniejszej religijności, z wyrwania się z kręgu tradycyjnego środowiska żydowskiego. „Duża liczebnie inteligencja żydowska wyróżniała się żywą aktywnością twórczą i zawodową, przodując w zakresie postępujących z biegiem czasu procesów asymilacyjnych”<sup>74</sup>.

Inteligencja miała jednak znacznie więcej możliwości wywierania wpływu na inne środowiska – i polskie i żydowskie. Przekazywała swoje poglądy, mając w swoim gronie przedstawicieli dziennikarzy, pisarzy, nauczycieli. A to wywoływało niechęć wśród wielu polskich środowisk, ponieważ inteligencja jest warstwą kulturotwórczą i opiniotwórczą. Pojawiały się więc zadawane przez publicystów, szczególnie prawicowych, pytania – czy inteligencja pochodzenia żydowskiego jest w stanie tworzyć kulturę polską, czy też powstanie w ten sposób kultura „mieszana” – a to było dla nich równoznaczne z upadkiem kultury polskiej.

Warto też zdać sobie sprawę, że inteligencja polska nie zawsze była skłonna zaakceptować w swym gronie osoby wywodzące się ze środowisk żydowskich. Abraham Penzik stwierdza wręcz, że inteligencja polska, poza drobną, lewicową mniejszością, była wrogo nastawiona do Żydów<sup>75</sup>, „część inteligencji [...] ostrzegała przed zgubnym wpływem Żydów na kulturę polską”<sup>76</sup>, co nasiliło się jeszcze po śmierci Piłsudskiego. Wynika więc z tego, że asymilująca się inteligencja żydowska nie mogła w rzeczywistości „rozpląnąć” się w masie inteligencji pol-

<sup>72</sup> M.W. Wanatowicz, *op. cit.*, s. 95.

<sup>73</sup> S. Bronsztejn, *op. cit.*, s. 131.

<sup>74</sup> K. Móraski, *Kartki z dziejów Żydów warszawskich*, Warszawa 1993, s. 28.

<sup>75</sup> A. Penzik, *Antysemita i nekrofile, Uwagi o kwestji żydowskiej w Polsce*, Nowy Jork 1944, s. 4.

<sup>76</sup> M. Śliwa, *Polska myśl socjalistyczna (1918–1949)*, Wrocław 1988, s. 157.

skiej, ponieważ wyraźnie zostawała z niej wyodrębniana i odrzucana, jako z zasady obca, niezależnie od stopnia asymilacji.

Choć możliwości asymilacji istniały – powstaje pytanie, czy były wykorzystywane. Asymilacja inteligencji, mimo złudzeń jakie żywiono przed I wojną światową, raczej nie pociągała za sobą asymilacji mas żydowskich. Staje się to oczywiste, gdy weźmie się pod uwagę, że kontakty zasymilowanej inteligencji ze środowiskami żydowskimi, często nawet własną rodziną, były bardzo ograniczone, a zazwyczaj w ogóle nie istniały. Nie było więc żadnej drogi oddziaływania na masy żydowskie – inteligencja zasymilowana żyła we własnym świecie, albo też w świecie polskim – ale nigdy w środowisku tradycyjnie żydowskim. Na zjawisko to zwrócił jeszcze przed I wojną uwagę Anatol Mühlstein: „Zasymilowana inteligencja żydowska, której z urzędu należała się rola fermentu cywilizacyjnego wśród Żydów, postereunek swój z bardzo nielicznymi wyjątkami opuściła. Wczoraj jeszcze cząstka tej masy mniemała się wywyższoną ponad wszystko, co tylko żydostwo przypominało. Jak najdalej od Żydów, jak najdalej od ghetta, pełnego nędzy i ciemnoty. Zapomnieć, ach, i to jak najprędzej o ich istnieniu, zerwać wszystkie więzy, łączące z przeszłością, oto jedyne pragnienie asymilatorów. Pełna poniekąd sił i energii, o dużych przeważnie zdolnościach, rwała się inteligencja żydowska do pracy kulturalnej polskiej we wszystkich dziedzinach politycznych czy oświatowych. Praca ta, nieraz z dużym dla kraju pożytkiem, ze szkodą również dość często, była jedynym przedmiotem zabiegów zasymilowanej inteligencji, z niej czerpała ona zadowolenie, świadomość swej polskości [...]. Zwrócenie się myślą ku przeszłości, skierowanie pracy do butwiejących w nędzy i ciemnocie mas żydowskich, wydało by się jej hańbą, bluźnierstwem, zbrodnią na jej własnej polskości popełnioną”<sup>77</sup>. Jak się wydaje, tendencja ta po I wojnie nie tylko się utrzymywała, ale nawet pogłębiła.

Wypływa z tego zatem wniosek, że zasymilowana inteligencja żydowska w okresie międzywojennym stanowiła swoistą, wyodrębnioną spośród całej inteligencji grupę – jednak bardzo zbliżoną w obyczajach, kulturze, zachowaniach do inteligencji polskiej, bardzo zaś odległą od środowisk żydowskich.

---

<sup>77</sup> A. Mühlstein, *Asymilacja, polityka, postęp*, Warszawa 1913, s. 9.